

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
 kwartalnie 2 kor.
 miesięcznie 70 hal.
 (wraz z przesyłką).
 Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Z doby obecnej.

Jeżeli socjalizm jako doktryna międzynarodowa wyzbieła serca z uczucia miłości Ojczyzny i ludzi, którzy dotąd przejęci byli narodowymi ideałami Kościuszki i Mickiewicza, odnawia, przetrzuca w objęcia kosmopolityzmu — to podobna walka przeciw narodowym ideałom prowadzi się na polu ludowym. Marzył niegdyś Mickiewicz o tem, aby dzieła jego lud czytał, aby był miłym gościem pod słomianą strzechą i było to marzeniem generacyi po powstaniu w r. 1863, aby lud narodowo uświadomił i zyskał ten te miliony wiernych synów Ojczyzny, którym by ona równie była drogą jak innym warstwom, które w jej obronie stawały. To marzenie niestety nie ziszcilo się jeszcze, a wiele jest duchów, które psują te robotę, którym zależeć się zdaje na tem, aby to do skutku nie przyszło.

I tu jak u robotnika na pierwszy plan wysuwają się interesa stanowe, tak konsekwentnie, że sojusz ludu ruskiego z ludem polskim dla obalenia przewagi szlachty przestaje mieć charakter czegoś z narodowego punktu polskiego źródłowego. Kierownictwo przynajmniej ruchu ludowego zdaje się nie rozumieć, jakoby w pogodowaniu tej myśli być mogła narodowa zdrożność.

Zyjemy w czasach największego rozwoju narodowej idei, jest to może jej najwyższe napięcie. Norwegia zrywa unię personalną ze Szwecją bez istotnych głębszych powodów, ona tylko chce być sama dla siebie państwem niezależnym w Szwecji, — posiadać byt polityczny w całym tego słowa znaczeniu samostny. Węgry ciągną niemałe korzyści z dualizmu monarchii a jednak może już większość narodu pragnie się zupełnie od Austrii oderwać. Tym samym duchem owładnięci są i Rusini niema siły, któraby ten duch do samodzielności i odrębności raz obudzony można było powstrzymać. Widzimy, że Rusini nie tają się ze swoją bądź wprost nienawiścią do nas, bądź chęcią wywalczenia sobie niezależnego bytu bez nas Polaków, niezależnie od nas, więc przypuszczenie, że Rusini pogodzą się z Polakami i z nimi pójdą ręką w rękę, gdy zostanie przewaga szlachty polskiej obalona, jest zgola mylne i nie może kierownictwa ruchem usprawiedliwić. Objawy separatyzmu już nie u Rusinów, ale zgola u małych odrębnych wspólności językową połączonych organizmów są tak znamienne, że powstrzymanie tej dążności w ręku przywódców nie leży i przywódcy ruscy, jeżeli działają bona fide takiej nadziei robić nie mogą — polscy przywódcy nie powinni ani na chwilę takiemu oddawać się złudzeniu. Aż zanadto jest widocznem, że świat ogarnęła obecnie narodowościowa idea, — i że inne interesa są wagi zgola małej. Rusini pójdą drogą obroną niezależności od Polaków, czy z ich strony natrafia na wrógie, czy na przychylnie stanowisko — to ostatnie musi być przeto tylko ułatwieniem rozwoju ruskiej narodowości kosztem polskiej, bo z obaleniem szlachty polskiej obali się duży kawał polskości na rzekomo ruskich ziemiach.

Szczególniej zaś znamienym jest ten sojusz polsko-ruski w warstwach ludowych, że Rusini ludowy również jak i reszta narodu ruskiego albo wprost nienawiścią się rządzą do tego, co polskie, albo co najmniej

o żadnej wspólności z Polakami słyszeć nie chce. Wśród takich objawów narzucanie się z przyjaźnią i zyczliwością jest czemś bezprzykładnem. Nie potrzebujemy żyć nienawiścią do Rusinów — Polacy przedewszystkiem wcale jej nie żywią, ale gdy się jest na każdym kroku odrzucanym, to chyba niepodobna żywić uczuć przyjaźni i przynajmniej należy przeczekać, aż się te objawy nie zmienią.

Tak jak w tej chwili, sojusz ów propagowany przez stronnictwo ludowe, dowodzi, jak mało miłość własnego kraju w serca ludu zdołała im wnikać, jak zawsze jeszcze interesa stanu są wszystkim.

Tak bronila niestety wolności obywatelskich Targowica contra partyi konstytucyjnej 3. maja, która żądała z nich ofiary — ta wolność była droższym klejnotem od ojczyzny i w tem troska o przyszłość naszego ludu, że zdrożności tego sojuszu nie rozumie, że sam gotów przyłożyć rękę do osłabienia narodu własnego.

Jednak jakże ważną chwilą jest obecna doba — jak potrzebna rzeczka, aby lud polski rozumiał, że z chwilą zniesienia pańszczyzny staną na stanowisku dawnej szlachty, tak zwanej „chodackzkiej” i że jednym z głównych zadań jest podnieść lud w jego poczuciu godności, — aby sam o sobie stanowił i działał ku wspólnemu wszystkim innym warstwom narodu celowi nie czyniąc się niższym od nich, ale równym. Obrona do rozbudzenia wielu droga w imię krzywd politycznych, w imię klasowych interesów jest tą, która do tego celu nie prowadzi — bo polityka nie jest wszystkim — pomimo, że za główne lekarstwo na wszelkie społeczne niedole jest uważana — a natomiast jest ona sprzeczną w bardzo wielu razach z etyką i podkopuje ją nader silnie. O stosunku zaś do siebie polityki i etyki podamy zapatrywania naszemu dalszym ciągu.

Z notatek nafciarskich.

(Dokończenie).

Ciekawą jest rzeczka, że dno zatoki Cardenas (na północy wyspy Kuby) na głębokości 70 stóp tworzy kamień asfaltowy, brzegi zaś składają się z młodych mięczaków i koralu, że w prowincyi Matanzas (północnej części Kuby) znajdujemy przesiąknięty asfaltem łupek, a w Martwym morzu podobny do ropy asfalt. Mimowoli nasuwa się tu myśl, że ropa mogła wytworzyć się przy odpowiednich warunkach w wielu innych mieliznach i szczylnach, zamieszkałych przez koralu, mięczaki i skorupiaki. Niezmierzona przestrzeń kuli ziemskiej była zalana przed wieki wodą, z drugiej zaś strony sądzą, że zatoka Akaba (na wschodnim wybrzeżu północnej Afryki), Czerwone Morze i afrykańskie jeziora Victoria, Tanganajka i Nyassa tworzyły ongi jedną wielką szczylinę! Może w wielu nieznanych nam miejscach obumarłe na ładnie wyznadnione zwierzęta były przyczyną powstania ropy, a jakie źródła ropy mogą się znajdować w niezbadanych dotąd pokładach byłego morza!...

Trzeba w końcu nadmienić, że Englerowi udało się wytworzyć ropę z ryb, i na tej podstawie twierdził on, że przy rocznej produkcji tranu w ilości 15 milionów klg. dałoby się w przeciągu lat 150 wyrobić 2250 milionów klg. ropy; każdem z nas wie, że te 150 lat w dziejach wszechświata odgrywa zbyte skromną rolę! Co prawda, przeciwnicy Englera zbijali jego twierdzenie tem, że ropa nie zawiera wcale albo bardzo mało substancji azotowych, a zwierzęce organizmy właśnie mają wyłącznie azot. Na to odpowiedziano, że podczas rozkładu organizmu azot w postaci gazu (amonjak) ulotnił się a pozostałe tuczszczone składniki pod wpływem wielkiego ciśnienia i wysokiej temperatury zamieniły się w t. zw. protopetroleum t. j. w nasycone i nienasycone węglowodory, ten protopetroleum o zapalności niżej 300° z biegiem czasu zgęstniał i wytworzyły się składniki węglowodorowe, gotujące się przy jeszcze wyższej temperaturze¹⁾. Ropę ze śladami azotu, który nie zupełnie uległ rozkładowi, znalazł Engler koło Toru (na zachodniej stronie półwyspu Sinai).

Tak więc wyżej opisane fakta dają nam prawo do szukania przyczyny powstania ropy także w składnikach orga-

nizmów zwierzęcych, które wytworzyły odnośne połączenia pod wpływem powietrza, słońca, wody, może elektryczności, ciepła o większej lub mniejszej ilości i ewentualnie wielkiego ciśnienia.

Co prawda, człowiek jako istota o nieprzebranych skarbach duchowych, nie zadawała się pomocą zmysłów, jakie mu dała przyroda wyłącznie w celu samozachowawczym, lecz posługuje się darem krytyki, analizy i darem abstrakcyjnego rozumowania. Być może przeto, że myślicyng badaczom nasuwało się pytanie, czy ropa nie mogła zawdzięczać swego powstania także metalom, plynom i gazom, które znajdują się we wnętrzu kuli ziemskiej, nie zbadanej dotychczas w odpowiadający wymogom ludzkiej

¹⁾ Co się tyczy zdolności roślin do pochłaniania z powietrza azotu, B. Ostrejko (w Baku) twierdzi, że rośliny asymilują nie tylko gotowe połączenia azotowe, lecz i wolny azot z powietrza lub wody; przy gnicu roślin wytwarzają się produkty, łączące się z wolnym azotem. (Reakcyje, przy których azot łączy się z chemicznymi pierwiastkami, są natury endotermicznej: zużyta zostaje wtenczas energia w postaci ciepła, elektryczności, powietrza; jeżeli destylaty naftowe, pochłaniając światło, łączą się z azotem, tracąc energię, tak samo łączą się z nim przy stracie energii w innej formie n. p. ciepła. Łączą się te części destylatów, które przy czyszczeniu siarką oddzieliły się jako kwaśne osady).

Z Rady miejskiej.

Powodowany godną pochwale chęcią, by w anormalnych dotychczasowych stosunkach miejskich utrzymać ład i porządek i przyczynić się do dobra gminy zwołał p. F. Giela posiedzenie Rady miejskiej na 27. czerwca, stawiając na porządku dziennym sprawozdanie komisji finansowej, zatwierdzenie dwóch aktów licytacji i regulamin czystości i porządku w mieście. Niestety tym razem Rada miejska nie okazała wielkiej chęci do pracy, bo rozpoczęte posiedzenie o 3 kwadransie na 7. musiano przerwać z braku kompletu, spowodowanego wyjściem kilku radnych już przed godziną 8-mą.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia oznajmił p. przewodniczący, iż w myśl ostatniej uchwały Rady miejskiej wniesiono rekurs do Wydziału krajowego przeciw rozstrzygnięciu Wydziału powiatowego w sprawie budżetu gminnego na r. 1905., nadto zawarto i podpisano kontrakt dzierżawy propinacji w Sanoku na lat 5. od 1. stycznia 1906 r. z Lwowskim Towarzystwem akcyjnym browarów, którego pełnomocnikiem był p. Juliusz Klarfeld.

Zaraz potem nastąpił jeden z tych niefortunnnych występów Dra Ramera, którymi ów młodzieńki radny już kilka razy posiedzenie Rady bez potrzeby zajmował. Zaledwie odczytano protokół zażądał nagłe głosu, a otrzymawszy go zapytał, czy to prawda, iż p. zastępca burmistrza miał wśród prywatnej rozmowy z tutejszym propinatorem Melechem Rosenblüthem w sprawie jednego radnego odezwać się, iż niejedną sprawę propinatora wrzucił do kosza. Co to więc ma znaczyć?

Pojmujemy, że Dr. Ramer wyniósłszy z lat dziecinnych zdaje się, pewne poszanowanie dla propinacji nie lubi by ktoś odezwał się, że nad tą lub ową sprawą propinatora przechodził do porządku dziennego rzucając ją do kosza — pojmujemy, że Dr. Ramer szanuje tem samem tradycję wiedząc doskonale, że propinator w miasteczkach galicyjskich dotąd na nieszczęście to potęgą, do której przemawiając, trzeba się hęczyć z każdym słowem. Mógłby jednak jako doktor, a więc człowiek z wykształceniem uniwersyteckim wiedzieć o tem, że trudno na tak wysokie poszanowanie dla propinacji pisać się, a tem więcej nie należałoby na posiedzeniu Rady interpelować przewodniczącego o to, co on z propinatorem mówił. To też otrzymał od przewodniczącego p. F. Giela krótką odpowiedź, iż nie jest obowiązany dawać odpowiedzi na interpelację Dra Ramera i wyjaśniać co, z kim i kiedy prywatnie mówi i wyprasa sobie na przyszłość stawianie podobnych interpelacji.

Nie przyjął wprawdzie tej odpowiedzi Dr. Ramer ze szczególnymi oznakami zadowolenia, ale miejmy nadzieję, że młodzieńki ów radny, jeżeli zwłaszcza częściej będzie brał udział w posiedzeniach, nabierze odpowiedniego doświadczenia i może stać się kiedyś pożyteczną siłą w Radzie.

Po załatwieniu powyższej interpelacji Rada m. przeszła do porządku dziennego a mianowicie do zamknięcia rachunkowych Kasy miejskiej i funduszów gminnych za rok 1904. Ponieważ referent tej sprawy radny Ks. Konstantynowicz nie uważał za potrzebne przyjść na posiedzenie, przeto w jego zastępstwie miał referować ten punkt porządku dziennego radca Staruszkiewicz. Z powodu jednak nieobecności referenta Ks. Konstantynowicza p. przewodniczący usunął tę sprawę z porządku dziennego, jak również i sprawę skontrola Kasy miejskiej, przeprowadzoną przez Komisję rewizyjną z tej przyczyny, że Ks. Konstantynowicz dotąd jeszcze sprawozdania nie wygotował.

Przy tej sposobności podniósł radny Kwiatkowski niewłaściwość postępowania, gdyż skontrolum Kasy w myśl ustawy powinno się odbywać z końcem każdego kwartału. Radny Pytel zauważył, że jakkolwiek zgadza się z wywodami r. m. prof. Kwiatkowskiego, to jednak wobec nie uporządkowanych stosunków w Radzie miejskiej można na razie darować brak ścisłości w przestrzeganiu terminów, w których się powinno przeprowadzać skontrolum Kasy.

Wszakże sam radny Kwiatkowski, jako przewodniczący Komisji nadzorującej czynności Magistratu i burmistrza, tej Komisji przeszło rok nie zwoływał, a przecież mu nikt z tego powodu zarzutu nie robi, bo każdy jest przekonany, że nie omieszkałby ją zwołać, gdyby stosunki w Radzie m. były uporządkowane.

Następnie przedłożył przewodniczący akt licytacji na budowę schodów betonowych i kanału pod klasztorem OO. Franciszkanów z wnioskiem Magistratu, aby przyjąć ofertę p. Kolbera za cenę kosztorysową w kwocie 948 k. 20 h. Po zastrzeżeniu r. m. Mozolowskiego, aby w czasie budowy nadzorowano przedewszystkiem dobór materiału Rada uchwala wniosek Magistratu.

Podobnie przedstawia przewodniczący drugi akt licytacji na budowę kanału betonowego w dawnym kanale głównym poza magazynem tytoniowym z wnioskiem Magistratu, aby dostawę betonu oddać L. Kolberowi za kwotę kosztorysową 1190 k. z opustem 2 1/2%, a roboty około łączenia kręgów betonowych oddać p. Janowi Kulczyckiemu za wynagrodzeniem po 6 k. od metra. Nad sprawą tą wywiązała się obszerniejsza dyskusja, w której rozchodziło się o to, czy dla wystawienia rur betonowych należy mimo

znacznie wyższych kosztów dotychczasowy kanał całkiem odkryć, czy też już w istniejący kanał rury betonowe pojedynczo wsuwać. Pomijając kwestyę, kto tę budowę ma wykonać, o co głównie chodziło radnym Izraelowi Majerowi i Reisowi radny inżynier Szomek, sprzeciwił się stanowczo budowie kanału w ten sposób, aby pojedynczo betonowe rury wsuwano, gdyż nie ma się pewności, że budowa zostanie sumiennie przeprowadzoną; nikt zaś nie mógłby tego skontrolować. Radzi więc kanał odkryć i budowę prowadzić od zewnątrz, bo w takim razie będzie ona trwalszą i pewniejszą. W tym też celu należy sprawę odroczyć i jeszcze ją raz dokładnie omówić ze względu na znacznie wyższe koszty budowy. W tym samym duchu przemawiali radni dr. Ramer i Mozolowski. Dr. Drewniński opowiedział historję powstania i biegu kanału, poczem wniosek p. Szomka uchwalono jednogłośnie. Postawił on również rezolucyę do Magistratu, ażeby sprawę tego rodzaju oddawano komisji budowniczej do rozpatrzenia, zanim zostanie licytacja rozpisana.

Po załatwieniu spraw licycyjnych przystąpiono do obrad nad regulaminem czystości i porządku w mieście. Przewodniczący widząc niezwykłą niechęć wielu ojców miasta do nalożenia na siebie obowiązku przyczyniania się w czemkolwiek do porządku i czystości miasta, chcąc jednak mimo tego zbliżyć Sanok cokolwiek do cywilizowanych miast i miasteczek Zachodu, kazał odczytać obowiązujący dotąd regulamin, uchwalony w r. 1868 a nakładający na mieszkańców niektóre przykrejsze obowiązki, niż projekt obecnego regulaminu. Radni wysłuchali regulaminu z nabożeństwem, przekonani się z niego w czym ręku przed niespełna 40 laty były realności miejskie, skoro regulamin każe właścicielom domów uskutecznić czyszczenie w sobotę — ale zamiast rozpocząć obrady szczegółowe nad projektem nowego regulaminu, zaczęto znowu szerokie rozprawy na temat porządków miejskich w ogólności, co wskazywało na chęć odsunięcia tej piekającej sprawy na później, może nawet ad calendas graecas. Wówczas zabrał głos radny Pytel, a zaznaczywszy, że dyskusja generalna nad regulaminem już się odbyła na poprzednim posiedzeniu, odparłszy zarzut czyniony dotychczasemu Magistratowi przez niektórych mówców, że nie dba o porządek w mieście i zaznaczywszy, że zarzut ten może się chyba odnosić do dawnych rządów Witoszyńskiego, Goldammera i innych, dzisiejszy zaś Zarząd z p. Feliksem Gielą na czele czyni wszystko, co może, aby jaką taką czystość i porządek utrzymać — stawia wniosek na przejście do dyskusji szczegółowej nad projektem nowego regulaminu bez względu na to, że się go jeszcze na tem posiedzeniu całego nie uchwałi. Radny Bańkowski przypomnia swój pierwiej postawiony wniosek, by Rada żądała od Magistratu wy-

wiedzy sposób? Każdy jednak przyznać musi, że tylko przypadek, który nie jeden raz odegrał tak ważną w nauce rolę, skierował uwagę uczonych na inne tory i przyczynił się do nowych badań i odkryć: zauważono bowiem, że we formach, służących do odlewania żelaza, pozostaje jednakowo z ropą co do właściwości płyn. Na podstawie tego najpierw Miendielejew wypowiedział zdanie, (które następnie, nawiasem mówiąc, podzielał Moissan), że ropę mogły wytworzyć karbony metalowe (t. j. połączenia metalów z węglem) pod wpływem wody (lub kwasów). Stało się to w ten sposób, że przed wielu wiekami, kiedy skorupa ziemi była stosunkowo cienką, woda ustawicznie ściekająca szczelinami do wnętrza jej pod działaniem rostopionych mas żelaza rosłała się na wodór i tlen, a ponieważ żelazo pochłania tlen i przy ostygnięciu wydziela węgloród, więc wolny węgloród łączy się z wodorem w postaci par węglowodorowych, które pod ogromnym ciśnieniem zgęściły się jako ropa¹⁾. Następnie Berthelot dowodził, że metale alkaliczne pod wpływem wody wydzielają wodór, który łącząc się z acetylenem wytwarza węglowodory; pod wpływem zaś po-

¹⁾ Ten proces odbył się z siłą nadzwyczajną przed czasem, kiedy nadzwyczaj obfita roślinność przemieniła się w węgiel.

łączeń kwasu węglowego wydzielają powyższe metale acetylen (aldehyd), który przy zetknięciu się z wodą wydziela acetylen; ten gaz pod wpływem wysokiej temperatury i ciśnienia zgęszcza się w postaci benzolu²⁾.

Opierając się na własnych doświadczeniach oznajmił Erdmann, że otrzymał podobny ze wszystkich do ropy płyn przez działanie wodoru w połączeniu z acetylenem na miedź. Przed kilku zaś laty Sabatier i Sanderens, poddawszy znajdujący się w rurce nikiel działaniu wodoru z acetylenem, przy czem temperatura w rurce podniosła się do 100—150°, ujrzeni na ściankach krople, wykazujące wszystkie składowe części ropy. Również pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały późniejsze doświadczenia z miedzią, żelazem i kobaltem.

Teraz znowu na podstawie poprzednio przytoczonych badań musimy przyjść do trzeciego wniosku, mianowicie, że powstanie ropy przypisać należy wzajemnemu działaniu niektórych metalów, płynów i gazów na siebie. Lecz równocześnie z tą odpowiedzią staje przed oczyma

²⁾ Dodajmy mimochodem, że Berthelot przekonał się o zdolności gutaperki, benzolu i papieru pochłaniania azotu przy rozkładzie za pomocą elektryczności bez przystępu światła.

nowe pytanie: czy wszystkie w łonie ziemskiej kuli skryte skarby są nam dzisiaj znane? czy wykłuzaniem jest istnienie innego rodzaju wzajemnych stosunków wspomnianych czynników? w przeciągu jakiego czasu odbywają się te znane i nieznanne nam metagutaperki morfozy?... Sądzę, że żaden przyrodnik o głębszej inteligencji nie jest w stanie udzielić nam odpowiedzi całkowite nas zadawalnijacej, pocieszamy się jednak tym niedającym się zaprzeczyć faktem, że niewyczerpana żywotność ducha ludzkiego, ta dziwna jego niespokojność, popychająca go zawsze naprzód, była i nadal będzie przyczyną tego, że musi on przekroczyć uprzednio wyznaczoną granicę i usuwając z niepożądaną energią wszelkie przeszkody toruje sobie nowe drogi: chwilowo wstrzymany w swym biegu przez silniejszą tamę, skupia swe siły, aby z tem większym wysiłkiem ją przerwać i znowu pędzić naprzód, zawsze przed siebie!... Możemy być pewni, że szereg badań i odkryć, oświetlających wszechstronnie kwestyę powstania ropy, będzie się stale powiększał: jest to rzeczą czasu, a może nawet prostego przypadku, lecz któż może orzec, czy wtenczas nauki ostatniem hasłem będą słowa: „feci quod potui“!...

konywania regulaminu porządku i czystości (co się zresztą samo przez się rozumie).

Po wyjściu ze sali obrad tegoż radnego a następnie kilku radnych izraelskich, którzy, zdaje się najmniej lubią mówić o porządku i czystości, — okazał się brak kompletu, skutkiem czego musiano przerwać posiedzenie o godzinie 8.; wniosek zaś radnego Bankowskiego tudzież inne wnioski nie doczekały się głosowania. A szkoda! bo czasu było dosyć, a posiłek wieczorny z bombą pilznera lub choćby kwaśnym mlekiem smakowałyby w godzinę później pewnie lepiej ojcom miasta, gdyby mieli to przeświadczenie, że te godzinę więcej poświęcili obradom nad dobrem miasta.

Sanocka sekcya

Towarz. lekarzy galicyjskich odbyła w szpitalu powszechnym w sobotę 24. z. m. w chwili, gdy przedostatni numer naszej Gazety znajdował się pod prasą, zwykłe kwartalne zgromadzenie. Prezes p. Dr. J. Jabłoński zagajając, poświęcił pamięci s. p. niedożałowanego Dra Józefa Galanta gorące koleżeńskie wspomnienie, którego zebrani stojąc wysłuchali. Przewodniczący podaje do wiadomości sekcji, że w jej imieniu zabierał głos na grobie zmarłego wiceprezesa sekcji, Dra Galanta, a wieńca nie złożył, sądząc, że bardziej uczci się pamięć tego prawdziwego filantropa, jeżeli złoży się dar Jego imienia na rzecz funduszu wdów i sierot po lekarzach. Zebrani aprobują tę myśl, jakoteż urzędowo złożenie kondolencji wdowie imieniem całej sekcji.

Po odczytaniu protokołu p. Dr. Pajczkowski opisał kilka ciekawych przypadków operacyjnych w szpitalu tutejszym, okazując przytem zajmujące preparaty.

Wywołało to bardzo ożywioną i obszerną dyskusję, wśród której p. Dr. Jodłowski z Zarszyna opowiedział, jak za jego pobytu w Syberji głupkawy chłopak stał się dowiecny po utracie cząstki substancji mózgowej skutkiem operacji z powodu uszkodzenia cząstki (naturalnie po wygojeniu rany i wyzdrowieniu zupełnie).

Z kolei p. Dr. Jabłoński opisał przebieg duru plamistego u s. p. Dra Galanta i leczenie tegoż. Nad tym przedmiotem wywiązała się nadzwyczaj obszerna dyskusja, w której niemal wszyscy obecni głos zabierali i przyznawali słusność twierdzeniu Dra Jabłońskiego, że wegetaryanie t. j. żyjący się tylko roślinami i mlekiem są o wiele odporniejsi wobec tej choroby, tak często śmiertelnie u mięsożerców przebiegającej. Wskazana więc byłaby diety czysto roślinna w przebiegu duru plamistego i napoje bezalkoholowe, w szczególności dobra źródłana woda. Sposób leczenia jest jeszcze wielce nieustalony i zależy od zasady, jakiej holduje leczący, zawsze jednak główna uwaga musi być skierowana na gorączkę i siły serca. Doświadczenia hydroterapeutów wykazują, że letnie półkąpiele itp. umiejętnie zastosowane obu tym wskazaniom czynią zadość.

P. Dr. Zaleski odczytał list radcy dworu i członka najwyższej Rady zdrowia profes. Dra A. Weichselbauma, w którym to liście ten światowej sławy bakteriolog wiedeński wyraża radość, że w Galicji abstynencya od napojów alkoholowych czyni postępy, a zarazem wyraża życzenie, aby lekarze tej doniosłej sprawie jak największą uwagę poświęcili, a społeczeństwo aby nie lekceważyło sobie wychowania młodzieży w tym kierunku.

P. Dr. Edelheit-Claran podał wniosek, aby w Izbach lekarskich starać się na gwałt przeprzeć sprawę wolnego wyboru lekarza w Kasach chorych, na co obecny członek Izby p. Dr. Cwiklicer odpowiada, że Izby właśnie takie stanowisko zajęły. W dyskusji pokazało się, że Kasy chorych w obecnym składzie rzeczy wychodzą na kpiny, albowiem lekarz, który niesie zdrowie i jest osobą działającą, pobiera częstokroć $\frac{1}{3}$ a nawet $\frac{1}{4}$ tego dochodu, jaki mają „urzędnicy” prowadzący Kasę! To jest bezwstydy wyzysk pracy lekarza, a nadto chorzy, którzy widzą, że mają wizytę lekarską za kilka centów (tak! tak!)

lekceważą sobie poprostu lekarza i jego radę. Tak więc obie strony są niezadowolone, gdy dawniej i lekarz filantrop, leczący setki chorych bezpłatnie i ci jego chorzy mieli uczucie zadowolenia.

W końcu odbyła się na tem posiedzeniu poufna narada co do kandydatów na członków do Izby lekarskiej, gdyż nowe wybory na 3 lata były właśnie rozpisane, jakoteż co do wyboru miejsca przyszłego zebrania sekcji. Wiceprezesem w miejsce s. p. Dra Galanta wybrano dyrektora tut. szpitala pow. p. Dra W. Pajczkowskiego, który zaproponował, aby na wstępnem posiedzeniu sekcji leczenie gruźlicy nowymi sposobami było głównym przedmiotem obrad.

Jakkolwiek przedmiotu nie wyczerpano w całości, bo byli jeszcze zapisani do głosu lekarze z nowymi tematami naukowymi, to jednak ze względu na spóźnioną porę p. przewodniczący zamknął posiedzenie świadcząc tak chlubnie o naszej sekcji lekarskiej, gdyż jak dowiadujemy się z ogólnego sprawozdania Tow. lek. galic. właśnie sekcya sanocka i jarosławska, którą pobudził do życia były tut. fizyk p. Dr. Wł. Czyżewicz, należą do najczynniejszych w kraju, podnosząc poziom naukowy swych członków i moralny na tle dobrze zrozumianego koleżeństwa. Dążności te skupia w swej zacnej osobie obecny przewodniczący sekcji sanockiej p. Dr. J. Jabłoński w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Czy to dobra opieka? Zdobyliśmy się na postawienie pomnika Kościuszki i oddał go Komitet w opiekę miastu, wygląd jednak otoczenia pomnika nie świadczy chyba o tem, by ta opieka była bardzo troskliwa. Wskutek tego, że policya nigdy a szczególnie w sobotę nie zaglądnie na skwer, sztabki w ogrodzeniu pogięte i nawet powyłamywane, czego by nie było, gdyby swawolni wandalowie pomnikowali, że ktoś nad tem czuwa. Również i zarząd plantacyi nie wysadza się w pieczołowitości, żeby otoczenie pomnika godnie wyglądało. Widać tam skromne tylko usiłowania ogrodnika, ale zato mnogo chwastów — co również nie świadczy o wielkiej troskliwości, wskazuje jednak, że pietyzm dla pamięci wielkiego bohatera i obywatela u nas tylko — w ustach — a nie w czynach.

Wiec ludowy odbędzie się w naszym mieście dnia 7. b. m. w sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym sprawa budowy powiatowego domu ubogich i sprawa propinacyi. Na wiec przybywa poseł p. Jan Stapiński.

Zarząd sanockiego Oddziału „Eleuteryi” Towarzystwa zupełnie wstrzeźmiłości od napojów alkoholowych, urzędują zwykle miesięczne zebranie dziś w niedzielę o godz. 3. (czas miejski) w sali Rady miejskiej z następującym programem: 1. Zagajanie; 2. Odczytanie protokołu; 3. Br. Zarski: Sprawozdanie z II. Zjazdu abstynentów polskich w Krakowie; 4. Dr. K. Zaleski: Wykład: „O znaczeniu ruchu dla zdrowia”; 5. Wnioski i dyskusje zgromadzonych.

Goście wszyscy, choćby nie mieli zamiaru do „Eleuteryi” należeć, bardzo mile widziani.

Ze spraw „Znicza”. Dwa odczyty zostaną wygłoszone dzisiejszej niedzieli: W Strachocinie mówić będzie p. Tomaszewski: „O samodzielnosci Galicji”, w Głębokiem p. M. Konieczny: „O szkodliwości rozdrabniania gruntów i o spółkach włościańskich”.

Dziwne zapatrywania. Wojna podjazdowa, prowadzona przez niektórych opozycyjnych rajców miejskich przeciw wybudowaniu lodowni przy rzeźni miejskiej jaskrawo ilustruje zapatrywania tych ojcymów miasta. Co nie jest ich geszeftem, co im bezpośrednio nie obiecuje zysku, to w ich przekonaniu albo jest niepotrzebne, albo służyć ma tylko ku wygodzie takiej części mieszkańców, iż ogół nie jest obowiązany na to żyć.

Wychodzą więc i tu z założenia, że lodownia przy rzeźni potrzebna tylko rzeźnikom! Zapatrywanie to godne mieszkańców

Honolulu jest w dodatku, jak to już swego czasu wykazaliśmy, błędne i przez naukę potępione, a jak się na tę sprawę zapatrują gdzieindziej, mogą nasi Abderycy poncyż się przykładem Lwowa, gdzie wraz z projektem rzeźni przedłożono zarazem projekt fabryki sztucznego lodu i komory oziębionej dla przechowywania mięsa, których kosztą do setek tysięcy sięgły.

A więc szanowni ojcowie nie miasto i jego mieszkańcy dla was — t. j. nie nos dla tabakierzy — tylko wy przyjęście mandat, co by być tabakierą dla nosa, więc nie aby wasze widzimi się — ale dobro ogółu mieszkańców w pierwszym rzędzie mieć na względzie. Lodownia zaś nie potrzebna tylko dla wygody rzeźników, ale potrzebna dla zdrowia mieszkańców i powinna być wybudowana, bo ci mieszkańcy wszyscy pośrednio czy bezpośrednio na potrzeby gminy leżą. Zresztą jak słyszeliśmy, większość Rady uchwaliła już budowę lodowni i prędzej czy później musi być wybudowana a za szkody, jakie z odwiekania sprawy tej ludność poniesie, wy wyłącznie musicie przyjąć odpowiedzialność.

Mieszkańcy ulicy Podgórze zwracają naszą uwagę na skrawek miejskiego gruntu, powstałego skutkiem regulacyi ulicy obok realności, a raczej obok ogrodu należącego do realności Wenigów, właścicieli hotelu pod „3. różami” i proponują, aby św. Magistrat raczył skorzystać z nadmiaru budek kramowych przed kościołem i jedną z nich ulokował na wzmiankowanym gruncie. Potrzebne się to wydaje nie tylko dlatego, że brak tam istotnie sklepiku zwłaszcza chrześcijańskiego, ale i dlatego, że miasto niebawem nie będzie nawet wiedzieć, że tam kiedykolwiek jakiś kawałek gruntu posiadało. Oto praktyczni Wenigowie przestali grodzić swój ogród od strony ulicy, choć to nie jest dozwolone, a wkrótce zapewne po barbarzyńsku wytną szereg pięknych jasionów, aby znikła granica z powierzchni ziemi zupełnie i potem spokojnie będzie można zagrozić miejski kawałek także tembardziej, że sąsiedzi po lewicy i prawicy już dawno to samo uczynili, ale — wykupiszmy ziemię od miasta na własność...

Sposzony koń. Epidemia bicyklowa, jaka wybuchła w Sanoku, bo kto się tego roku nie oddaje temu sportowi i okoliczność, że początkujący adeptci tej sztuki kręcą się ciągle po ulicach zawadzając tu, to owdzie, stała się w ubiegły poniedziałek wieczorem około godziny 9-tej przyczyną wypadku, który cudem jakimś tylko skończył się jeszcze dosyć szczęśliwie.

W ulicy Jagiellońskiej około trafiki Katza stanął wóz zaprzężony w jednego konia, którym powrócił z targu z okolicy tutejsi handlarze. Woznica stał tuż przy wozie i zabierał się do wyładowania przywiezionych towarów, gdy przed koniem przesunął się na bicyklu jakiś bardzo młodociany, a spóźniony cyklista w mundurku szkolnym. Koń sposzył się niespodzianym szelstem bicykla i galopem ruszył z miejsca. Woznica skoczył do konia i usiłował go zatrzymać, dobiegł obok niego aż w pobliże „Kółka rolniczego”, tam potrącony przez rozszalałego konia legł na drodze, wóz przejechał mu przez nogi nie powodując prócz potłuczenia innego szwanku — a koń pogonił dalej z góry. Konia schwytano na gościu w Posadzie obłowskiej i przyprowadzono napowrót do miasta. Aż strach zbiera pomysłów, co by to się stać mogło, gdyby rozszalały koń z ciężkim wozem pedał z góry w chwili, gdyby był silny ruch od kolei — szczęście, że działo się to w czasie, gdy ruch na tej drodze najsłabszy.

Możeby policya mogła temu przeszkodzić, aby początkujący cyklisti nie oberali sobie za teren swych ćwiczeń i popisów ulic w mieście — niechby ćwiczenia odbywali za miastem, a nie tam gdzie wszystkim zawadzają i mogą się stać przyczyną nieszczęśliwych wypadków przez swą nieogledność i trzpiotawość.

Spudłowali. Ile to wędek na kieszenie ławtowiernych i naiwnych zarzucają u nas różni zagraniczni oszuści, świadczy najlepiej poniżej w dosłownem tłumaczeniu podany list, w oryginalnie pisany po niemiecku bezbłędnie ale bardzo lakonicznie: Madryt, 9. maja 1905. Laskawy Panie! Wskutek oszukaneckiego bankructwa siedząc w więzieniu, błagam pana, abyś tu przybył, moje bagaże wykupił, możliwe kosztą w kancelaryi sądowej zapłacił i kuferek ręczny ze skrytką

przejął, w której ukryłem dokumenty potrzebne, aby podjąć 925000 franków, które mam we Francji. Jako nagrodę pozostawiłbym Panu trzecią część całej kwoty. Obawiając się, że list niniejszy nie dostanie się w Jego ręce, będę przedewszystkiem wyczekiwał pańskiej odpowiedzi, aby Panu moje nazwisko i tajemnicę powierzyć.

W więzieniu nie mogę listów odbierać, niech więc Pan zatelegrafuje (bez podpisu) jak następuje: Madryt, Felipe Labajos Calle Pez 12. „interes przyjmuję“. Pańskiego telegramu nie otrzymam wprost, dowiem się jednak o odpowiedzi przez oddanego mi dozorcę więzienną.

Z niecierpliwością wyczekując Pańskiej odpowiedzi podpisuję tylko M. P. S. Proszę tylko telegrafować — nie pisać!

Nie będziemy tu robić dociekań, w jaki sposób oszust adresata zamierzał naciągnąć, zauważamy tylko, że tym razem oszuści kompletnie spudłowali, wystosowali bowiem powyższy list do H. L. Singera, szczerkacza w Posadzie sanockiej, takiego biedaka, który przy najwyższej chęci szybkiego zubożenia się i pozyskania trzeciej części z 925000 franków, nie na ten interes ofiarować nie może, — bo często nie ma co jeść i głoduje. Szkoda więc było wydatku na markę pocztową w kwocie 25 centów hiszpańskich. Ale że listów takich pisze się i wysyła równocześnie dużo, to może jaka zamożniejsza a łakoma rybka haczyk połknie i przejedzie się do Madrytu, — aby się tam dać oskubać, i wyłożone na marki pieniądze z dobrą nawiązką oszustom zwrócić!

Djablik drukarski. W poprzednim nrze w artykule pt. „Z notatek nafiarskich“ na stronie 2, w łamie 1-szym, wierszu drugim od góry mylnie wydrukowano „Shroshire“ zamiast „Shropshire“, zaś w łamie 2-gim, wierszu 14-tym od góry „pod“ zamiast „ponad“.

Od Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych otrzymaliśmy poniżej umieszczony konkurs z prośbą o umieszczenie:

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ogłasza konkurs na artystycznie wy-

konany list pochwalny, który ma być wręczany członkom zasłużonym w pracy o koło rozwoju Towarzystwa, lub przyznany członkom zamiast medali na wystawach urządzanych przez Towarzystwo Kółek rolniczych.

List pochwalny powinien mieścić emblemata rolnicze i dawać pewien wyraz idei asocjacyjnej rolniczej, która jest zasadniczą podstawą dla działalności Towarzystwa Kółek rolniczych.

List nie będzie zawierał żadnego tekstu. W wyższej części listu będzie napis: Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, poczem nastąpi 4—5 wierszy wolnej przestrzeni, a poniżej miejsce na datę, pieczęć i napis „prezes“ i „sekretarz.“

List ma być zastosowany do wykonania najwyżej w 3 kolorach (nie licząc koloru papieru) zapomocą litografii, albo druku zwykłymi kliszami cynkowymi (bez siatki, lub linoleotypu).

Rozmiary listu mają być średnie, zwykłego formatu dyplomów wystawowych. — Nagroda wynosi 100 Koron. — Nagrodzona praca staje się własnością Towarzystwa Kółek rolniczych, ponadto zastrzega sobie Zarząd główny prawo nabycia prac nienagrodzonych w drodze osobnego porozumienia z twórcą.

Skład sądu konkursowego, do którego Zarząd główny zaprosi reprezentanta Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“, zostanie później ogłoszony. — Termin do nadsyłania prac upływa z dniem 15. lipca br. Konkurs zostanie rozstrzygnięty do dnia 1. sierpnia. Prace należy nadsyłać do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 1. 19.

Wybryki miliarderów. Aczkolwiek od czasu do czasu słyszy się o rozmaitych filantropijnych fundacjach Carnegiego, to jednak byłoby się w błędzie przypuszczając, że jest on wzorem dla reszty amerykańskich miliarderów. Carnegie — to jeden z nielicznych wyjątków. Ogół bogaczy amerykańskich nie posiada jego szlachetnych ambicji i rzucając rzadka dla przyzwoitości jakiś ochłap pro-

publico bono, trwoni swe niezmiernie fortuny na niesmaczny przepych i bezmyślne fantazje.

Pisma zagraniczne podają próbki owych wybryków nababów, które charakteryzują ich znakomicie.

Oto np. jeden z Astorów wydał obiad, podczas którego na pierwszym miejscu zasiadł obrzymsi szynpans tresowany i robił honory domu... Złośliwi opowiadają, że zachowywał się o wiele przyzwoiciej, niż goście miliardera, przeważnie kopacze złota i handlarze bydła.

Inny „udzący się bogacz“, Henry Lauer z Baltimory, wydał ucztę dla wszystkich psów, zaprzyjaźnionych z jego własnym dogiem. Było to podobno widowsko nielada i gdy przed zaproszonymi zastawiono mięsiami, pałac miliardera zamienił się poprostu w menażeryę, rozpoczęły się bowiem wielce hałaśliwe zatargi o każdą kość i kasek. Pan domu i jego znajomi przyglądali się szczególnie widowsku z nieklamany zachwytem.

Największe jednak wrazenie wśród mieszkańców Piątego Eneue w New Jorku, sprawił bankiet, wydany przez innego bogacza, który jest znowu zwolennikiem gęsi. Na bankiet ów zaproszono trzydzieści dam i trzydziestu panów. Zasiadli oni dokoła obrzycznego stołu, ustawionego w podkowie i rozpoczęła się biesiada. Każde nakrycie miało inny kolor, przy każdym leżał złoty upominek, wysadzany kamieniami tej samej barwy, brakło tylko serwet. Lecz te ostatnie były zupełnie niepotrzebne. Na środku stołu bowiem urządzona była sadzawka, po której pływało siedemdziesiąt ślicznych białych gąsiątek, każde z kolorową wstążeczką na szyi. Gdy ktoś z biesiadników pragnął obetrzeć usta, czekał aż nadpłyne gąsiątko z odpowiednią kokardą i biały puszek ptaka zastępował serwetę. Powalane sosami stworzonka otrzępywały się następnie na wodzie i zalewały toalety dam, co stanowiło znowu uczesną krotoczwilę, wywołując śmiech i żarty...

Pomysł „gęsiego obiadu“ znalazł podobno już naśladowców... i pobudził fantazje bogaczy nowojorskich do jeszcze oryginalniejszych wynalazków.

Do natychmiastowego wzmo-

nienia osłabionych sił

dla niemowląt, dzieci dorastających, kobiet, chorych i rekonwalescentów, z wielkim skutkiem bywa używane

Hoffa

naturalne pożywienie z ekstraktu słodowego gorzkiego, doskonale w smaku środek posilający, przez pierwsze powagi za

świeżym uznany.

W aptekach i drogueryach.

Także Środki spożywcze:

w drogueryi

Jana Hydzika **JAN HOFF**

w Sanoku. w Stadlau.

Do

Ameryki i Kanady

przewozi

najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda.

Zastępstwo dla Galicji

JÓZEF EILE

we Lwowie,

ul. Brajerowska, 1. 6.

42 5-10

Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Sanoku

przyjmie

służącego rel. rz.-kat.

umiejącego czytać i pisać, żonatego,

od 1-go sierpnia 1905 r.

45 Kaucya wymagana. 2-3

Zgłoszenia ze świadectwami należy nadsyłać pod adresem: H. Hellebrand, gospodarz „Sokoła“ w Sanoku.

Nowy, krótki, o bardzo pięknym i silnym tonie

FORTEPIAN

jednej z najlepszych firm wiedeńskich do sprzedania za 800 koron.

Wiadomość w księgarni p. K. Pollaka w Sanoku.

Egzaminowana masażystka

Anna Kasalicka

zamieszkała przy ul. Rybackiej, 1. 364.

poleca swoje usługi 1-3

za umiarkowanym wynagrodzeniem.

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka; — do nabycia również w handlu A. Dziurowej oraz w trafice na pl. św. Jana.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku

otrzymała świeżo na skład: K. h.

Porebowicz E., **Studia do dziejów literatury średniowiecznej** 1-50

Spektator, **Kapitan fregaty Lew Pawłowicz Łaptin** i inne nowele 3-

Juszkiewicz S., **Żydzi. Powieść**. Przełożył z rosyjskiego Z. Kłośnik 2-60

Maskoff J., **Zaszumi las. Powieść** współczesna w 3 częściach. 2 tomy 4-60

Gruszecki A., **Nad Wartą. Powieść** współczesna 3-70

Rościszewski M., **Gospodynki praktyczna**. Podręcznik dla gospodyń miejskich i wiejskich 1-40

Feldman W., **Piśmiennictwo Polskie 1880—1904**. Wydanie trzecie. 4 tomy po 5-

Kulczycki L., **Zarys podstaw Socjologii ogólnej**. 4-

Zubrzycki Jan S. Dr., **Zwiewta historia sztuki** od najpierwszych jej zaczątków po czasy najnowsze 5-

Rapacki Wincenty, **Okolo teatru**. Szkice, obrazki, wspomnienia. 4-

Radliński Ignacy, **Dzieje jednego Boga**. 5-

Koźmian Stanisław, **Podróże i polityka**. 5-

Lombroso P., **Życie dzieci**. Studium psychiczno-wychowawcze. Przełożył z włoskiego K. Król 2-60

Malot Hector, **Przekłety bankier**. Romans 3-

Księga pamiątkowa Maryjańska 3 tomy 10-

Dąbkowski P. Dr., **Rękopismo** w prawie polskim średniowiecznym 6-

Witwicki W. Dr., **Analiza psychologiczna objawów woli** 3-

Eoziniński Br. Dr., **Galicyski Sejm stanowy 1817—1845**. 5-

Księgi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane. Przełożył Jerzy Żuławski 4-